

WŁODZIMIERZ SULEJA
Wrocław

POLITYCZNY KONTEKST DZIEJÓW UNIwersYTETU WROCLAWSKIEGO W CZASACH PRL. PRÓBA REKONESANSU

Dziejów uczelni nie sposób separować od wydarzeń rozgrywających się poza jej murami. W tym – od wydarzeń politycznych, tak o charakterze lokalnym, jak i ogólnopolskim. Wpływały one przecież, choć z różnym natężeniem i różnymi skutkami, na rozstrzygnięcia o charakterze organizacyjnym, sprawy nauki czy dydaktyki. Równocześnie w polityczną działalność angażowali się pracownicy i studenci wrocławskiej wszechnicy, wybory zaś, których dokonywali, prowadziły ich i do ministerialnych gabinetów, i więziennych cel. Niniejszy szkic to zaledwie próba rekonesansu, raczej postawienie badawczych pytań aniżeli sformułowanie satysfakcjonujących odpowiedzi. Wydaje się wszakże, że przed podjęciem kompleksowych, źródłowych studiów pytania takowe, choć zapewne nie do końca kompletne, warto postawić.

Nie ulega wątpliwości, że dekret Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z 24 VIII 1945 r., na mocy którego powoływano we Wrocławiu Uniwersytet i Politechnikę, miał tyleż praktyczny, co i polityczny tudzież propagandowy charakter. Odtwarzano oto dramatycznie zniszczony przez wojnę ośrodek akademicki w całkowicie odmiennym personalnie kształcie, odcinając się od jego habsburskich i pruskich korzeni, a zarazem przenosząc w naturalny sposób nad Odrę ludzki potencjał z zagrabionych przez sowiecką Rosję wschodnich kresów Rzeczypospolitej, przede wszystkim ze Lwowa. I choć budowane od podstaw uniwersyteckie struktury nawiązywały do znanych, sprawdzonych międzywojennych wzorców i, co ważniejsze, norm prawnych, których stosowanie gwarantowało akademickie wolności tak na obszarze badań naukowych, jak i procesu nauczania, uważny obserwator poczyną nowej, komunistycznej władzy nie mógł mieć złudzeń, że ten stan rzeczy zdoła się utrzymać. Szkoły wyższe nie były oto, tak jak przed rokiem 1939, właścicielami swego majątku, ale jedynie jego użytkownikami, został on bowiem, w myśl nowych regulacji prawnych, znacjonalizowany. Niepraktykowanym dotąd elementem dydaktycznego procesu stało się pojawienie tzw. wstępnego roku studiów, co wprawdzie racjonalnie tłumaczono koniecznością wyrównania zaległości w nauce spowodowanych wojną, ale w nieco dłuższej czasowej perspektywie była

to wyraźna próba dokonania mechanicznej zmiany w „klasowych” proporcjach studiującej młodzieży, przez wypracowanie systemu preferencji dla jej „robotniczo-chłopskiej” części. Kolejnym krokiem w tę właśnie stronę było pojawienie się (we Wrocławiu od kwietnia 1946 r.) Kursów Przygotowawczych do Roku Wstępnego, na które rekrutowano młodzież robotniczą i chłopską mogącą wykazać się świadectwem ukończenia szóstej lub siódmej klasy szkoły powszechnej – w ciągu dziewięciu miesięcy uczestnicy kursu przerabiali pełny, czteroletni program szkoły średniej, a jego ukończenie dawało przepustkę na studia. Uzupełnianie wiedzy zostało tu skorelowane z intensywną indoktrynacją – obok języka polskiego czy matematyki równie ważna była znajomość metody materializmu dialektycznego i historycznego oraz demonstracyjne utożsamianie się z ideami internacjonalistycznymi. O tym zaś, że nie podnoszenie intelektualnego poziomu było w przyjętym systemie najważniejsze, dowodnie świadczył system ocen, w którym na pierwszym miejscu znajdował się nie zasób pozyskanych wiadomości, lecz zgodna z „socjalistycznymi zasadami wychowania” postawa, demonstrowana przez słuchaczy kursu.

Obserwacje te, obecne zresztą w literaturze przedmiotu, wymagają gruntownego poszerzenia umożliwiającego sformułowanie pełnej odpowiedzi na pytanie, wykraczające zresztą poza wrocławski grunt, w jakim stopniu mechanizm stopniowego osaczania akademickiego środowiska na organizacyjnym i dydaktycznym polu (pomijając sferę badań naukowych) w latach 1945–1947 zmienił oblicze polskiego szkolnictwa wyższego, przybliżając i umożliwiając niebawem podjęcie próby jego stalinizacji. Jego drugą, równie ważną, a być może i ważniejszą częścią musi wszakże stać się refleksja odnosząca się do ludzkich postaw i dokonywanych w tamtym czasie życiowych wyborów.

Nie ulega wątpliwości, że proces adaptacji do nowej, powojennej rzeczywistości wiązał się ściśle z wojenną traumą, doświadczeniami dwu okupacji, świadomością ogromu hekatombi czy pamięci o skali terroru. Nowy system, wprowadzany siłą, dawał – dla wielu realną, a dla równie wielu pozorną – gwarancję stabilizacji, choć nie znano do końca jej ceny. Wprawdzie ci, którzy zetknęli się z systemem sowieckim w latach 1939–1941 i ponownie w 1944 r., czy zdołali powrócić z „niehumanitarnej ziemi”, w gruncie rzeczy nie żywili złudzeń, dodatkowo zaś niejednokrotnie towarzyszyło im skądinąd w pełni zrozumiałe uczucie strachu, niemniej jednak gotowi byli się ludzi, że czy to przyjęcie postawy neutralnej, czy też demonstrowanie werbalnej akceptacji pozwoli przynajmniej przetrwać. Inni, wyzwoleni spod grozy hitlerowskiego terroru, z nowymi realiami musieli się dopiero oswoić, nie zawsze przy tym wykazując gotowość do akceptacji prawd oczywistych dla tych, którzy nad Odrę trafili zza Bugu. A przy tym, zwłaszcza w okresie „pionierskim”, należało po prostu odbudowywać i materialną substancję nowej, polskiej już uczelni, i naukowe warsztaty, i cały obszar dydaktyki. Stąd różnorodność i odmienność postaw tak naukowej kadry, jak i wyjątkowo spragnionej wiedzy studenckiej młodzieży, postaw wyznaczonych z jednej strony krańcową negacją, z drugiej bezkrytycznym entuzjazmem. Na obszarze tym mieścił się będzie również zwykły oportunizm i życiowy realizm, cynizm i pragmatyzm, strach i bezsilność, bezradność i opór.

Kwestie te, w większości, choć w nierównych proporcjach, badacze zajmujący się powojennymi latami, również w odniesieniu do Wrocławia, starali się sygnalizować. Tym elementem politycznego kontekstu, który w dotychczasowych badaniach jest w gruncie rzeczy nadal pomijany, są z jednej strony skala i mechanizmy nacisku wywieranego na uniwersyteckie środowisko przez szeroko pojęty aparat represji (choć głównie przez struktury UB), z drugiej rozmiary i konsekwencje indywidualnych, ludzkich uwikłań. Nie są to kwestie ani proste, ani tym bardziej łatwe w badaniu. Z jednej strony wiąże się to ze stanem bazy źródłowej, mocno przeźrebianej, aczkolwiek dla okresu do 1968 r. znacznie pełniejszej, aniżeli dla lat 70. i 80. Z drugiej – ze szczególną delikatnością samej materii. Historyk, podejmujący badania na tym właśnie obszarze, w najmniejszym stopniu nie może rościć sobie prawa do sięgania po jakiegokolwiek atrybuty prokuratorskiej czy sędziowskiej natury. Musi też w każdym, z pozoru najoczywistszym przypadku, nie tylko dostrzegać, ale możliwie wielostronnie starać się zrozumieć ówczesny kontekst, nie tylko politycznej natury. I zawsze, zwłaszcza w stalinowskiej dobie, przestrzegać zasady, by w toku narracji na pierwszym planie znaleźli się ci, którzy byli odpowiedzialni za łamanie ludzi, a nie ich ofiary.

Uniwersytet Wrocławski – od 1952 r. stygmatyzowany imieniem Bolesława Bieruta – nigdy, podobnie zresztą jak i inne uczelnie, nie był wyizolowanym punktem w politycznej, społecznej czy naukowej rzeczywistości swojego czasu. Trudno wszakże nie dostrzec, że tempo wpisywania uczelni w mechanizm zniewolenia w pierwszej połowie lat 50., próby tworzenia enklaw dozwolonej swobody po październikowym przełomie, wreszcie czynne uczestnictwo tak w kontestowaniu, jak i konserwowaniu systemu od końca lat 60. wiązało się ściśle z poglądami i praktycznymi poczynaniami reprezentantów tak naukowego, jak i studenckiego środowiska.

Pokolenie, które formowało wrocławski ośrodek naukowy, w tym jakże istotny uniwersytecki segment, w swej znaczącej części mogło odwoływać się do kresowych, lwowskich korzeni. Przykładem bodaj najbardziej charakterystycznym jest tu pierwszy rektor połączonych organizmów Uniwersytetu i Politechniki, prof. Stanisław Kulczyński, przedwojenny wódz UJK, a w czasie wojny delegat Rządu RP na Okręg Lwów. To, że wziął na swoje barki zadanie budowy polskiego ośrodka naukowego nad Odrą, nie powinno budzić zdziwienia, zwłaszcza gdy dodatkowym środkiem nacisku, którym mogły się posłużyć komunistyczne władze, był los żony, przymusowo przebywającej w ZSRR. Wybitny uczony i organizator nauki z życiowych doświadczeń wyciągnął jednak inne wnioski – stopniowe zaangażowanie w fasadowe życie polityczne zaprowadziło go i na ławy KRN, a potem sejm, i na dekoracyjne stanowisko wiceprzewodniczącego Rady Państwa, wreszcie na kluczowe funkcje w „sojuszniczym” Stronnictwie Demokratycznym. Czy i z jakich powodów przekroczył cienką granicę dopuszczalnego kompromisu? Co legło u podstaw owych, zapewne dramatycznych, wyborów? Czy starał się chronić ludzi, za których wziął odpowiedzialność? A może uznał, że los kraju został przesądzony, powinien zatem zadbać o swą dalszą karierę? Takich i podobnych pytań można sformułować znacznie, znacznie więcej, ale odpowiedź na nie przynieść mogą

jedynie pogłębione, nie tylko monograficzne, badania. Zwłaszcza gdy wnikliwy badacz zdecydowałby się prześledzić całą płataninę innych, indywidualnych losów, układających się współcześnie w nie zawsze czytelną mozaikę.

S. Kulczyński rozpoczął swą powojenną współpracę z narzuconym reżimem w momencie, gdy inteligencję, zwłaszcza tę, którą można było określić mianem „postępowej”, nowa władza starała się pozyskiwać. Od przełomu lat 1948 i 1949 przestano o to dbać, radykalnie zmieniając formułę na podporządkowywanie. Zarówno uczony, jak w większym jeszcze stopniu student musiał brać udział w propagandowym spektaklu, przy czym o ile w pierwszej z tych grup nacisk – o czym wymownie świadczyły procenty „upartyjnienia” – tracił swój impet w wypadku werbalnej, deklaratywnej aprobaty, o tyle w drugim, poprzez wszechobecne ZMP, zmierzał do rzeczywistego przejścia przysłowiowego „rządu dusz”, zwłaszcza że pokolenie ówczesnych aktywistów (pomijając przypadki ślepego, bezkrytycznego zauroczenia) dostrzegło wyraziście rysującą się możliwość budowania swej tak zawodowej, jak i politycznej kariery.

W stalinowskiej dobie od polityki, w jej wyjątkowo złowrogiej, totalitarnej wersji, nie sposób było się separować. Wprawdzie represje, które spadały na „reakcyjną” profesurę (dodajmy, że prowadzone przez UB obserwowanie poczyniła środowiska uniwersyteckiego opatrzone właśnie kryptonimem „Reakcja”), trudno uznać za powszechne, ale można odnotować i przypadki zupełnego eliminowania z zawodu, i dyscyplinarnego przenoszenia, i pozbawiania kontaktu ze studentami, nie licząc drobnych, dotkliwych szykan. W sytuacjach skrajnych dochodziło jednak do zatrzymań, wielogodzinnych przesłuchań, a nawet pokazowych procesów (jak miało to miejsce w odniesieniu do Adama Wankego, profesora antropologii, współzałożyciela wrocławskiej Akademii Rolniczej), aczkolwiek władze, wykorzystując aparat represji, starały się środowisko złamać i zastraszyć. Ci, którzy nie wytrzymywali presji, częstokroć godzili się na agenturalną współpracę, ciągnącą się niekiedy przez następne dziesięciolecia, aczkolwiek nie sposób nie odnotować wcale licznych przykładów działań na tym polu z pobudek zarówno ideowych, jak i czysto utylitarnych. Sprawy te również wymagają szczegółowego zbadania, choć życie polityczne uczelni w latach 1950–1955 zostało już w sposób niemalże pełny odtworzone i opisane.

Wydaje się, że bodaj najmniej obciążony politycznym serwitutem w powojennej historii Uniwersytetu Wrocławskiego jest 10-letni okres po roku 1956. Polityczna kuratela, sprawowana przez PZPR, wprawdzie nie uległa osłabieniu, podobnie jak nie osłabło zainteresowanie ze strony SB, niemniej jednak kształt badań naukowych, w nieporównywalnie większym stopniu aniżeli w stalinowskiej dobie, zależał od decyzji uczonych, proces dydaktyczny zaś nie był rujnowany poprzez ideologiczny nacisk ze strony organizacji młodzieżowych. Czas owej względnej stabilizacji w praktyce nie został jednak w minimalnym bodaj stopniu rozpoznany, toteż przed badaczem, który podejmie się zadania opisanego zależności pomiędzy politycznymi realiami gomułkowskiej doby a niespiesznie toczącym się uczelnianym życiem, stoi wcale niemałe zadanie.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że polityczne realia, w jakich Uniwersytet Wrocławski funkcjonował na przełomie lat 60. i 70., podobnie zresztą jak wszystkie inne uczelnie w kraju, zostały zdeterminowane przez wydarzenia z marca 1968 r. Nigdy dotąd polityka w równie brutalny sposób nie wdarła się w mury uczelni, konsekwencją zaś studenckiego protestu były nie tylko decyzje wprowadzające nowy system organizacyjny wyższych uczelni (zespolenie katedr w instytuty), lecz przede wszystkim wytworzenie wokół środowiska akademickiego atmosfery podejrzliwości, co z kolei owocowało zaostrzeniem ideologicznego nadzoru. Widomym rezultatem owej zmiany stały się i personalne decyzje odnoszące się do władz uczelni (niepozostawienie na funkcji rektora prof. Alfreda Jahna, a na funkcji dziekana Wydziału Matematyki-Fizyki-Chemii prof. Jana Rzewuskiego), i znaczące rozbudowanie przez SB agenturalnej sieci (co wiązało się nawet z obsadzeniem przez „TW” istotnych funkcji we władzach uczelni). Wydaje się, że przyszły badacz będzie musiał zmierzyć się w pierwszej kolejności z problemem systemowego ograniczania, wątlej przecież, akademickiej autonomii. Od tego czasu, podobnie jak w latach 50., opinia środowiska przy obsadzaniu kluczowych uczelnianych stanowisk przestawała się liczyć. Decydował minister, uwzględniając sugestie partyjnych biurokratów, najczęściej wojewódzkiego szczebla. Rektor z kolei, koordynując swe poczynania z egzekutywą KU PZPR, decydował o nominacjach wydziałowych oraz instytutowych. Trudno wprawdzie, zwłaszcza bez szczegółowych badań, orzec, w jakim stopniu Uniwersytet, w myśl deklaracji partyjnego aktywu, stał się w latach 70. rozsądnikiem „treści ideowo-politycznych, które potem przejdą do innych uczelni”, niemniej jednak wszelkie problemy natury organizacyjnej czy też dydaktycznej, w skali instytutu, wydziału i całej uczelni, były rozstrzygane z reguły po uwzględnieniu opinii bądź formalnej aprobacie grupy partyjnej, OOP i POP. W każdym razie, o czym również należy pamiętać, miarą przyzwoitości stało się wówczas niepisane prawo, by nie szkodzić, i z tej właśnie perspektywy najsensowniej oceniać można poczynania tych, którzy choćby z racji przynależności do PZPR byli w stanie skutecznie artykułować swe opinie nie tylko w personalnych czy organizacyjnych, ale i naukowych sprawach.

Polityczne spory, toczone wówczas na Uniwersytecie, miały niekiedy charakter personalnych rozgrywek, ale to, co w znacznym stopniu wpływało na panujący klimat, określić można mianem sporu pomiędzy „ortodoksami” a „pragmatykami”, toczonego w obrębie uczelnianej PZPR. Pierwsza z tych grup, starając się dyskutować swe wpływy pośród wojewódzkiego aparatu partyjnego, usiłowała, szermując ideologicznym frazesem, narzucić uczelnianej społeczności styl funkcjonowania wzorowany na pierwszej połowie lat 50. Druga, liczniejsza i silniejsza intelektualnie, dążyła do zapewnienia uczelni stabilizacji, do oddzielenia ideologicznych powinności i od procesu dydaktycznego, i przede wszystkim toku pracy naukowej, starając się przy tym w miarę możliwości chronić tych, którzy reprezentowali niezależne i odmienne od marksistowskich światopoglądowe postawy. Wydaje się, że sygnalizowany tu proces odnosi się i do innych ośrodków akade-

mickich, niemniej jednak bez badań, i to o charakterze porównawczym, hipoteza ta pozostanie niezwerifikowana.

Ferment widoczny w połowie lat 70. również w obrębie uczelnianego PZPR to zarazem świadectwo pojawienia się politycznej alternatywy, wrocławskiego środowiska opozycji demokratycznej, obejmującego w pierwszym rządzie studentów (SKS), jak i w znacznie mniejszym stopniu pracowników nauki. Kwestie te są w znacznym stopniu, głównie dzięki monograficznym i źródłowym publikacjom IPN, obecne w naukowym obiegu, niemniej jednak i to pole wymaga systematycznej, gruntownej eksploracji. W podobnym stopniu dotyczy to i okresu 16 miesięcy „Solidarności”, czasu stanu wojennego i okresu wiodącego do „okrągłego stołu”. Warto przy tym pamiętać, że uniwersytecka „Solidarność” należała do najsilniejszych ogniw związkowych na Dolnym Śląsku (w październiku 1980 r. liczyła już blisko 2500 członków), że w formowaniu struktur nowego związku znaczącą rolę odegrali pracownicy uczelni (by wymienić profesorów Mieczysława Złata, Adama Galosa, Czesława Hernasa czy małżeństwo Labudów), organizujący też związkowe szkolenia, wszechnicę czy współtworząc Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych. W posierpniowy i pogrudniowy polityczny kontekst wpisane są i najrozmaitsze represje (internowania, zatrzymania, wyroki skazujące, w połowie lat 80. odwoływanie z uczelnianych funkcji), i czynny udział w solidarnościowej konspiracji, i organizowanie społecznego oporu. Tu lista zagadnień, które należałoby źródłowo udokumentować i naukowo opisać, jest szczególnie długa i wciąż otwarta.

Postawione pytania i przywołane przykłady są zaledwie wstępną próbą zarysowania tytułowego zagadnienia. Wymagającego źródłowych badań i poznawczego namysłu. I, z perspektywy dnia dzisiejszego, wyważonej, rzetelnej refleksji.